

# Metal Hammer Polska Nr 344 (02/2020). Auto Replay ☆ Pełna treść wywiadu.

 NARRENWIND · CZWARTEK, 30 STYCZNIA 2020 · 21 MIN

## 1. To prawda, że ten surströmming wali tak, jak głoszą legendy? Odważyłeś się spróbować?

To akurat szwedzki specjał - nie jestem pewien, czy w Norwegii jest popularny, ale przyznaję, że nigdy się specjalnie za tym akurat produktem nie rozglądałem 😊 W lokalnym jadłospisie nie ma chyba odpowiednika. Ryby się suszy do stanu zbliżonego do podeszwy afgańskiego żołnierza (tørrfisk). Ewentualnie rozpuszcza się je w sodzie kaustycznej i taką pulpo-galaretę serwuje jako przysmak świąteczny (lutefisk).

## 2. Jakie danie tradycyjnej kuchni norweskiej uznałbyś za najwybitniejsze?

Kuchnia norweska jest raczej monotonna. Podobnie jak w Polsce - zbudowana jest wokół mięsa, ziemniaków i kapusty. Z tą różnicą, że je się tu dużo więcej jagnięciny. Moją ulubioną potrawą jest pinnekjøtt. Jest to wysuszona, zasolona jagnięcina, którą najpierw trzeba dobrze namoczyć (przez dobę lub dłużej), a następnie uparować na specjalnej konstrukcji z patyczków (przez kolejne 8-12 godzin). Tak przygotowane mięso jest bardzo soczyste i mało tłuste. Jagnięcina ma też bardzo specyficzny, wyrazisty aromat. Gdy przygotowywałem potrawę pierwszy raz czułem się trochę jakbym właśnie przymierzał się do zjedzenia owczej skórki prosto z Krupówek.

## 3. Którą płytę z muzyką opisywaną jako dungeon synth uznałbyś za najwybitniejszą w historii tego osobliwego gatunku?

Do tej pory raczej unikałem tego gatunku. Wydawało mi się, że twórcy nie są w stanie formą dogonić treści, które mieli aspiracje przekazywać i przez to rezultat brzmiał dość infantylnie. Parę lat temu Klimorh zwrócił moją uwagę na materiał "More True Than Time Thought" Hedge Wizard. Uważam, że tu świetnie wykorzystano dostępne środki do stworzenia retro-klimatu rodem z Commodore 64. Jakiś czas potem, dzięki dobrodziejstwom Tidała trafiłem na "With Doom We Come" Summoning. Początek tej płyty jest świetny! Takiego dungeon synth byłbym ultra-fanatykiem. Dwa lata temu miałem też okazję obejrzeć koncert Mortiisa odgrywającego hity z pierwszej ery swojej twórczości i brzmiało to też bardzo fajnie. Dużo lepiej niż się spodziewałem.

## 4. Którą powieść Zbigniewa Nienackiego uznałbyś za najwybitniejszą?

Za młodu byłem maniakalnym fanboyem Pana Samochodzika. Pożerałem wręcz te książki. Potrafiłem przysiąc z rana z kolejną przygodą, żeby skończyć książkę wieczorem. Jakies 6 - 7

lat temu kupiłem na Allegro całą białą serię - tę z ilustracjami Kobylńskiego. Jednym z najwspanialszych momentów było, gdy znajomy ojca pożyczył mi "Uroczysko" - zerową księgę przygód pana Tomasza. Ale na tym właściwie kończyła się moja znajomość twórczości Nienackiego. Rodzice mieli "Raz do roku w Skiroławkach", ale przyjąłem do wiadomości, że to książka 'dla dorosłych' i jakoś mnie do niej nie ciągnęło. Przygody Pana Samochodzika - choć są wspaniałe - miały jednak zawsze mocną konkurencję. Chociażby Niziurskiego, czy Bahdaja. Nienacki wygrywał może dzięki rozmiarowi i konsekwencji serii. Jego bohater był przez to bardziej wyrazisty w porównaniu z Markiem Piegusem, czy Tolkiem Bananem. Dziś jednak bez zastanowienia odpowiem, że najwybitniejszym dziełem Nienackiego jest Dagome Iudex.

**5. Kiedy i w jakich okolicznościach zetknąłeś się po raz pierwszy z trylogią Dagome iudex? Pytam, bo coś, co można by umownie nazwać historyczną sagą fantasy, jawi się ewenementem w twórczości autora znanego przede wszystkim dzięki Panu Samochodzikowi.**

Nie mam zupełnie pojęcia jak to się stało, ale o Dagome Iudex dowiedziałem się właściwie dopiero w ubiegłym roku - po tym jak Klimorh podsunął ten tytuł jako źródło inspiracji do materiału nad którym pracowaliśmy. To znaczy - widywałem okładki gdzieś w międzyczasie, ale było to w okresie, gdy już niejako 'wyrosłem' z Nienackiego i je po prostu ignorowałem. Teraz, sprowokowany sytuacją sięgnąłem po e-booka i doznałem niemal natychmiastowego opadu szczęki. Spodziewałem się lekko fabularyzowanego podręcznika do historii (która i tak w dużej mierze oparta jest o poszlaki i teorie), a tymczasem dostałem w mordę ekstremalnym heroic-fantasy skonstruowanym wokół konceptu dramatu historycznego. Z tym, że tych elementów 'historycznych' jest tu akurat ilość odwrotnie proporcjonalna do przeze mnie oczekiwanej. Dziś - w czasach, gdy Fabryka Słów od niemal 20 lat raczy nas najlepszą polską i światową fantastyką, takie volty mogły już spowszednieć. Książki Piekary, Ćwieka, Grzędowicza, Pilipiuka, czy Kołodziejczaka mocno rozpieściły czytelnika (i chwała im z to). Jednak na początku lat 90-tych, czyli wtedy, gdy ukazywało się pierwsze wydanie Dagome iudex, tego rodzaju mariaż zdecydowanie był w polskiej twórczości ewenementem. Po moim młodzięcym okresie fascynacji Panem Samochodzikiem szybko zakochałem się w prozie R.E. Howard'a i to uczucie nie gaśnie u mnie do dziś. Jestem przekonany o tym, iż gdyby Dagome iudex trafiło do mnie w połowie lat 90-tych - książki te stałyby się najważniejszą pozycją w mojej bibliotece i znałbym je dziś na pamięć. Heroic fantasy, Nienacki i słowiaństwo - toż to przepis na mieszkankę wybuchową, która sponiewierała by moją świadomość.

**6. Jakie, Twoim zdaniem, uniwersalne prawdy o człowieku ma do przekazania współczesnemu czytelnikowi Dagome iudex, skoro fabuła dzieje się w przedchrześcijańskiej Polsce IX wieku?**

Już na samym początku książki uderzyło mnie jak uniwersalne jest jej przesłanie. Otwierający fragment opisany jako pochodzący z Księgi Grzmotów i Błyskawic rozdział: "O sztuce rządzenia ludźmi" mówi:

*Nie istnieje człowiek, sprawa, zjawisko, a nawet żadna rzecz dopóty, dopóki w sposób swoisty nie zostały nazwane. Władzą jest więc moc swoistego nazywania ludzi, spraw, zjawisk i rzeczy tak, aby te określenia przyjęły się powszechnie. Władza nazywa co jest dobre, a co złe, co jest białe, a co czarne, co jest ładne, a co brzydkie, bohaterskie lub zdradzieckie, co służy ludowi i państwu, a co lud i państwo rujnuje; co jest po lewej ręce, a co po prawej, co jest z przodu, a co z tyłu. Władza określa nawet, który bóg jest silny, a który słaby, co należy wywyższać, a co poniżać.*

Momentalnie myśli uciekły mi do pasków TVP, czy 'alternatywnych faktów' produkowanych przez administrację Trumpa. Co więcej - byłem akurat na świeżo po kolejnej rundzie z Egipcjaninem Sinuhe Mika Waltari. Sinuhe rozpoczyna spisywanie swoich wspomnień od podobnej refleksji:

(...)

*człowiek, który pisze słowa na papirusie, a jeszcze bardziej taki, który każe ryć swoje imię i swoje czyny w kamieniu, żyje z nadzieją, że słowa jego będą czytane, że potomni będą je czytać i wielbić jego czyny i jego mądrość.*

(...)

*(Faraon) polecił wymazać imiona królów ze spisu władców i nakazał pisarzom wpisać tam swoich przodków jako szlachetnie urodzonych. Widziałem jego koronację (...) Jeśli liczyć od tej chwili, wygnał mnie w szóstym roku swego panowania. Ale według rachunku pisarzy było to w trzydziestym drugim roku jego rządów. Czyż więc nie jest kłamstwem wszystko, co napisano, zarówno dawniej jak dziś?*

(...)

*Prawda jest jak patroszący nóż, prawda jest jak nieuleczalna rana w ciele człowieka, prawda jest jak ług żrący serce.*

Tak więc to, w którym momencie czasoprzestrzeni osadzona jest fabuła wcale nie przeszkadza w uniwersalnym przekazie. Może nawet pomaga, bo pozorny kontrast historyczno-kulturowy w tle jeszcze wyraźniej uwypukla cykliczność, czy trwałość określonych prawd, czy zachowań.

## **7. Jak to się stało, że materiał, który pierwotnie miał być mini-albumem osadzonym w estetyce wspomnianego dungeon synth przedzierzgnął się ostatecznie w pełnowymiarową płytę, na której gitar pod dostatkiem?**

Jest to efekt mojej impotencji twórczej w obszarze dungeon synth 😊 Narrenwind zrodził się jako spontaniczny eksperyment i taką 'eksperymentalną' jego naturę chciałbym zachować. Z tego właśnie powodu uznałem, że po 'Mojej Bolesnej...' spróbuję sił z kompozycjami zagranymi wyłącznie na klawiszach i perkusji. Udało mi się według tego klucza zgrać jeden numer i to w pierwszym monecie dało szansę nadziei na powodzenie w realizacji tego założenia. Tym bardziej, że Klimorh też zapalił się do tego pomysłu. Po zrobieniu drugiego

kawałka okazało się, że totalnie brakuje mi konsekwencji. Oba numery - choć odegrane używając tych samych narzędzi - dość mocno się od siebie różniły klimatem i narracją opowiadanej melodią historii. Taki eklektyzm mogłby być nawet zaletą - zakładając, że wokale Klimorha nadały by wspólny kontekst całości. Stety/ niestety - okazało się, że nie jestem w stanie stworzyć kolejnej kompozycji w ten sposób i po niedługim czasie przeprosiłem się z gitarą. Oba klawiszowe eksperymenty znalazły się w każdym razie na "Ja, Dago". To otwierający album "Władza" i zamykający "Krew i ziemia".

**8. Co do meandrów organizacyjnych, to cóż to za historia, jakoby Ja, Dago był w jednym z Twoich zamierzeń częścią splitu dzielonego z innym zespołem bądź projektem? Kto miał gościć na wydawnictwie obok Narrenwind?**

Pomysł na split/ mini album rzucił właściwie Klimorh. Obaj byliśmy mocno zaskoczeni sposobem w jaki powstał "Mojej Bolesnej..." i bardzo pozytywnym odzewem z jakim spotkał się ten album. Obaj mieliśmy ochotę kontynuować to szaleństwo - z tym, że nie byliśmy pewni, czy mamy jeszcze parę, żeby coś więcej zrobić razem. Dlatego zaczęliśmy planować bezpiecznie rozpoznanie sytuacji w postaci trochę krótszej formy, czyli rzeczonoego cztero-utworowca. Taki nietypowy charakter materiału sprowokował też sam eksperyment z dungeon-synth. Co prawda w pewien sposób zawęziło to listę potencjalnych współników, z którymi moglibyśmy skompilować split, o którym myśleliśmy - aż pewnego dnia uświadomiłem sobie, że kandydat idealny istnieje i mam go w zasięgu! Wyzwanie polegało jednak na tym, że od dłuższego czasu projekt ten pozostaje nieaktywny. W okolicach grudnia spróbowałem namówić tego artystę na reaktywację i choć przez chwilę miałem wrażenie, że udało mi się rozpaść ogień, ostatecznie - z biadą uznałem się zwyciężonym i pomysł na split upadł. Nadal uważam, że byłaby to jedna z ciekawszych kolaboracji na polskiej scenie, ale pozostanie ona jedynie w sferze ciekawostek i anegdot.

**9. Czy podczas pracy nad Ja, Dago zastosowałeś ponownie metodę wykorzystaną na wysokości Mojej bolesnej śnie dobrą śmierć, to znaczy jeden wieczór = jeden utwór? Jeśli tak, to czy takie samoograniczenie nie bywa jednak ryzykowne? Może się przecież okazać, że zaledwie kilka godzin spędzonych z instrumentem doprowadzi Cię tylko do obiecującej koncepcji, a nie wykształconego w pełni kawałka. W takiej sytuacji nie pokusiłbyś się, by poświęcić jednej kompozycji więcej czasu?**

Z takim założeniem zacząłem pracę nad kompozycjami na "Ja, Dago". I początki były dość obiecujące, bo trzy pierwsze numery powstały w ten sposób. Były to wspomniane "Władza", "Krew i ziemia", oraz - po przeproszeniu się z gitarą - "Ja, Piastun". Mając gotowe 75% kompozycji wydawało się, że praca nad materiałem jest już niemal na ukończeniu. Tu okazało się jednak, że ograniczenie do 4 kawałków, które sami sobie narzuciliśmy przeistoczyło się w dość duże wyzwanie, bo ta czwarta, brakująca kompozycja powinna w interesujący sposób uzupełniać materiał - tak, żeby pasując do całości podtrzymywać ciekawą narrację i nie nurzyć słuchacza. Zacząłem pracować nad kawałkiem, którego fragmenty wykorzystane są dziś w "Rodzie Olbrzymów". Nie byłem jednak w stanie skomponować go tak, żeby 'zaklinkał' z pozostałymi. Tak więc - po raz pierwszy w historii Narrenwind wałkowałem koncept jednego numeru przez kilka mniej, lub bardziej owocnych wieczorów. W międzyczasie

próbowałem innych pomysłów, ale żaden nie pasował jako ten czwarty, domykający całość numer. Nie pamiętam już jak to się stało, ale w pewnym momencie doszliśmy do wniosku, że jednak damy radę wypracować pełen album i ta decyzja podziałała jak magia. Nagle okazało się, że te wszystkie nieudane próby skomponowania 'czwartego' świetnie sprawdzają się w większym wymiarze. Są to na przykład "Zagadka" i "Dolina Śmierci". Sam "Ród Olbrzymów" również się wreszcie skryształizował. A jedyną chyba kompozycją, która powstała już na pełen album jest "Tyrfin". I ten kawałek też powstał w jeden wieczór, w drugiej połowie lutego 2019. W odróżnieniu od "Mojej bolesnej..." więcej czasu tym razem spędziłem na aranżach linii dęciaków i smyczków, które dogrywałem na klawiszach. Są one na "Ja, Dago" wyraźniejsze i bardziej wysunięte na pierwszy plan, także te partie dogrywałem na końcu - mając gotowe ścieżki gitar i perkusji. Działo się to najczęściej dzień, czy dwa dni później.

**10. Mógłbyś przybliżyć proces narodzin utworu Narrenwind w jeden wieczór? Jak to się dzieje? Wychodzisz od riffu, melodii, rytmu? Rozbudowujesz swobodny szkic do formy demo? Podziel się, proszę, sekretami warsztatu J**

Zgodnie z teorią Aarona Coplanda muzyka składa się z czterech elementów - melodii, harmonii, rytmu i barwy. Dla mnie jednym z istotniejszych składników w tej czwórce jest barwa. Często zaczynam więc od znalezienia brzmienia (gitary), które mnie wciągnie. Brzmienia, które samo zacznie sugerować opowieść. Nie zawsze udaje mi się je znaleźć. Albo inaczej - każde brzmienie ma swój czas. Wymaga odpowiedniego nastroju, pory dnia, pory roku. Jak już je znajdę - to działa jak magia. Mogę godzinami plumkać mniej lub bardziej składne melodyjki dając się mu ponieść. Yarn of the Wicked, czy Narrenwind to materializacje tego plumkania. W obu przypadkach tworząc kawałki zaczynałem właśnie od takiego żeglowania po kolorach tonów - z tą różnicą, że tym razem zacząłem te moje eskapady nagrywać. Tak więc brzmienie podpowiada określone melodie. Jedna przechodzi w drugą, druga w trzecią, trzecia powraca do pierwszej, itd. W pewnym momencie łączy się tego na tyle, że robi się razem dobrych 7 - 8 minut plumkania. Po zarejestrowaniu tej ścieżki szukam brzmienia drugiej gitary - tak, żeby się obie uzupełniały. Drugą gitarę najczęściej nagrywam bardzo zbliżoną do pierwszej. Czasem rozbudowuję lekko harmonię. Czasem uda mi się dograć inną melodię, która ładnie współgra z wyjściową. Zrobienie obu gitar to dwie, może trzy godziny - jak mam dobry dzień. Jeżeli w tym czasie nie uda mi się zrobić nic sensownego - to oznacza, że nic z tego nie będzie. Mając gitary sięgam po bas. Linią basu staram się przełamać melodie i rytm gitar. Stworzyć niejako kręgosłup, wokół którego gitary odbywają swoją wędrówkę. Bardzo często dołożenie basu zmienia charakter całego kawałka. Coś co zapowiadało się na cikliwą smętę może się przeistoczyć w dość dynamiczny, upbeatowy hymn. Uwielbiam sekcję rytmiczną i lubię jak bas żyje własnym życiem. Nie ogranicza się do powtarzania linii gitar w tle, ale snuje własną nić opowieści. Dołożenie basu idzie mi zazwyczaj szybko - w około godzinę mam ułożoną i nagraną ścieżkę. Na końcu przychodzi czas na perkusję. Układając linię basu mam już mniej więcej wyobrażenie rytmu kawałka, ale tu też często bywa tak, że jak zaczynam stukać pierwsze takty - okazuje się, że charakter kawałka ucieka w jeszcze innym kierunku. Jestem dość miernym perkusistą, także dogrywam stosunkowo proste bębny, chociaż staram się, żeby one też 'grały', a nie odgrywały. To może być z pozoru przypadkowe użycie hi-hata, czy podwójne uderzenie werbla - takie małe 'smaczki', które mam nadzieję wprowadzają choć odrobinę koloru. Na tym kończę 'sesję'. Kawałek zgrywam i wrzucam sobie na soundclouda do odsłuchu. Wysyłam też plik



Klimorowi. Wałkuję ten kawałek potem do porzygania - na ciągłym repeacie, przez większą część kolejnego dnia. Dojrzewa on w mojej głowie i wtedy podejmuję decyzję o potencjalnych zmianach w aranżu. Zazwyczaj skracam liczbę powtórzeń poszczególnych fraz, bo mam tendencję do zamulania. Przy drugim posiedzeniu - dokonuję zmian, o których myślałem, coś tam dogrywam jeżeli trzeba i zabieram się za klawisze. I tu zależy od konceptu - albo dorzucam coś delikatnego w tło, żeby podbić klimat (jak w wielu miejscach na Mojej Bolesnej...), albo są to wyraziste partie pierwszego planu, które wprowadzają kolejny wymiar numeru (jak w wielu miejscach na Ja, Dago). Dokładnie te same ślady trafiają potem do Haldora do miksu i masteringu i na płytę.

### **11. Na jakich instrumentach zagrałeś na Ja, Dago? I czy to wszystkie instrumenty, na jakich potrafisz grać?**

Ja, Dago to dość typowa, metalowa płyta jeżeli chodzi o instrumentarium. Zagrałem na gitarach, basie i perkusji. Dołożyłem partie klawiszowe (głównie bardzo proste melodyjki grane 'jednym palcem'). We wstępie do "Rodu Olbrzymów" zagrałem też na drumli i cabasie. Jestem na tym etapie, w którym radość sprawia mi wydobywanie dźwięków z każdego instrumentu, który nawinie mi się pod rękę. Nie zawsze jest tak, że te dźwięki brzmią jakkolwiek z sensem, ale zazwyczaj mam z tego niezłą frajdę - nawet jeżeli traktuje instrumenty w sposób zdecydowanie odbiegający od profesjonalnego 😊 Najbardziej boli mnie, że nie umiem grać na harmonijce ustnej. Przy wstępie do Wizarda Black Sabbath zawsze mam ciary! Sam jednak nie potrafię wygrać rzeczy bardziej skomplikowanych od "wlaź kotek na płotek".

### **12. Odnoszę wrażenie, że zarówno Narrenwind, jak i swoje pozostałe muzyczne inicjatywy traktujesz właściwie hobbystycznie, unikając tym samym choćby pozorów presji. Z drugiej jednak strony, drugi album Narrenwind ukazuje się niespełna rok po premierze debiutu, co w warunkach dzisiejszego przemysłu płytowego jawi się ewenementem. Nawet kiedy umawialiśmy się na ten wywiad, pisałeś: to nie wyścigi. Można by jednak pomyśleć, że może i nie galopujesz, ale chyba już jesteś na obrotach cwałowych.**

Jakkolwiek kliszowo by to nie zabrzmiało - kocham muzykę. Taką szczerą, naiwną miłością. Całe moje dni kręcą się wokół muzyki - choć z pozoru mogę sobie nie zdawać z tego sprawy. Od dobrych kilku lat dojrzałem do tego związku - w sposób, który daje mi swobodę cieszenia się dźwiękami, które sprawiają mi przyjemność (w odróżnieniu od tych, którym powinno się akurat hołubić - z takich, czy innych powodów). Mam ten komfort, że większość rzeczy mogę nagrywać w domu, także nawet dysponując tymi okrucami czasu, które mam dla siebie - jestem w stanie coś zarejestrować. Bardzo dobrze pracuje mi się z Klimorem. Dopingujemy się nawzajem. To cholernie dodaje skrzydeł, bo dzięki jego otwarciu na moje pomysły mam ochotę nagrywać kolejne rzeczy. Pewnym paradoksem jest też, że tworząc muzykę sam mam dużo większe tempo niż grając w zespole z innymi, żywymi muzykami. Już nagrywając pierwsze dźwięki pierwszej melodii mam w podświadomości wyobrażenie jak będzie brzmiała całość. Dogrywając kolejne instrumenty - czuję gdzie mnie ten numer zanosi. Nie muszę tego nikomu tłumaczyć, z nikim 'ogrywać'. Tak więc udaje nam się utrzymać tak wysokie tempo, choć faktycznie nie robimy nic na siłę i bez cienia presji czasu. Wszystko odbywa się

naturalnie i już w trakcie odpowiadania na Twoje pytania mamy gotową połowę trzeciej płyty Narrenwind 😊

**13. Gdyby hipotetycznie założyć, że Narrenwind odnosi spektakularny sukces, a rynek zaczyna domagać się nieomal zawodowego zaangażowania w zespół: trasy, wideoklipy, dziesiątki wywiadów, sesje zdjęciowe, etc., to wszedłbyś w to?**

Duża część mojej muzykującej tożsamości chciałaby tego i to bardzo (mówię głównie o trasach). Z drugiej strony wiem też, że życie w nightlinerze na walizkach do najłatwiejszych nie należy, a ja - no cóż - zaliczam się już do grona panów w średnim wieku, więc i kondycja nie ta co dawniej 😊 Także musiałby to być sukces naprawdę spektakularny - żebym mógł pojechać w trasę jak na przykład Riverside (choć wiem, że i im zdarza się grać w klubach, w których strach skorzystać z toalety). I nawet wtedy ciężko byłoby mi znieść rozłąkę z rodziną. Jestem uzależniony od moich dziewczyn i nie wyobrażam sobie nie mieć z nimi bezpośredniego kontaktu przez dłuższą niż tydzień.

**14. Czy dobrze mi się wydaje, że to właśnie debiut Narrenwind dość nieoczekiwanie okazał się najszerzej komentowanym wydawnictwem w Twoim dotychczasowym dorobku? Oczywiście nie mam na myśli dziesiątków tysięcy sprzedanych płyt, ale taki Sauron chyba nigdy nie przyciągał porównywalnej uwagi?**

Też byliśmy tym z Klimorem dość zaskoczeni. Materiał powstał w tempie nie pozwalającym na głębsze refleksje. Podobają nam się to co razem robimy, ale też mieliśmy świadomość o w pełni subiektywnej ocenie tematu 😊 Myślę, że złożyło się na to kilka czynników. Na pewno uczestnictwo Klimora wzbudziło sporo zaciekawienia wokół Narrenwind. Drugą sprawą jest to, że te piosenki są do bólu szczere - wręcz ekshibistycznie się w nich eksponujemy i to chyba da się wyczuć. Szczerość w twórczości dodaje magii. Dzięki niej rosną szanse na nawiązanie dialogu z odbiorcą. Jakakolwiek poza grozi zburzeniem intymności odbioru. Ostatnim składnikiem jest fakt, że "Mojej Bolesnej..." spodobało się Tomaszowi. Bycie w rosterze Pagan Records nobilituje. Gdybym wydał ten materiał pod szyldem Wheelwright Productions, jego zasięg byłby nieporównywalnie mniejszy.

**15. Jako że druga płyta Narrenwind, jako się rzekło, mogła okazać się mini-albumem wypełnionym brzmieniami klawiszowymi, to czy dobrze kombinuję, że pod tym szyldem pozostawiasz sobie komfort nagrywania właściwie czegokolwiek? Jeśli tak, to jakie potencjalne kierunki rozwoju koncepcji Narrenwind rozważasz na przyszłość?**

Zgadza się. Jakoś w trakcie pracy nad "Ja, Dago" powiedzieliśmy to z Klimorem głośno, że Narrenwind jest swoistą piaskownicą, w której możemy testować nawet te najbardziej zwariowane pomysły. Choć w pewnym sensie czuję się delikatnie ograniczony pewną konwencją, czy conceptem z jakim kojarzę Narrenwind. Ale jest to na tyle luźne, że nadal pozostawia niemal nieograniczoną liczbę kierunków, które możemy eksplorować. Nie wybiegam aż tak daleko w przyszłość, żeby móc zaplanować kolejne kroki. Wszystko dzieje się raczej na bieżąco, dokumentując tym samym określony czas i nastrój. Tworząc nowe numery

zaczynam tradycyjnie - od gitar, basu i perkusji, także w tym kierunku tym razem niespodzianek nie będzie, ale możesz być pewien, że nowy materiał będzie sporym zaskoczeniem 😊

**16. Jaki jest aktualny status Twoich pozostałych zespołów i projektów: wspomnianego Sauron, Weresoul i Yarn of the Wicked?**

Dokładnie jutro Marcin wchodzi do studia nagrywać wokale na płytę Weresoul. Cieszę się jak cholera, bo zrobił świetne linie wokali i będzie to bardzo fajny materiał! Sauron pozostaje na razie w limbo. Trochę brakuje mi pomysłu na kolejne numery, bo muzycznie jest to zbyt blisko Narrenwind i powoli tracę zdolność jednoznacznego odseparowania kontekstów przy tworzeniu kawałków. Bardzo bym chciał zrobić kolejny YOTW. Świetnie pracowało mi się z Arturem. Jest doskonałym wokalistą i muszę zrobić z nim coś więcej. Mam też od dłuższego czasu chęć na kolejny projekt - może trochę bardziej melodyjny i akustyczny. Jest jednak tak, że na razie większość rzeczy jakie uda mi się wygrać na gitarze - są to kolejne piosenki do Narrenwind. Daję się więc temu ponieść, bo to po prostu działa. Jeżeli w sposób naturalny idzie mi teraz komponowanie do Narrenwind - niechaj tak będzie. Na pewno przyjdzie też czas na inne tematy.

**17. Korzystając z okazji, chciałbym zapytać, jak wspominasz swoje chyba najmniej eksponowane medialnie przedsięwzięcia muzyczne z przeszłości, to jest Ivil's Pandemonium Carnival oraz Cardiac?**

Mój Teatr Osobliwości to właściwie robocza nazwa płyty "Unholy Man" Sauron. Cholernie dużo czasu zajęło mi ukończenie pracy nad tym materiałem i przez pewien okres pod tym tytułem rozsyłałem go poszukując wytwórni. Tak się złożyło, że ktoś podłapał promówkę i wrzucił informację o Ivil's Pandemonium Carnival na Metal Archives. Prawda jest jednak taka, że takowy projekt właściwie nie istniał. Cardiac natomiast to mój pierwszy, regularny zespół. Pamiętam, że kończąc podstawówkę zobaczyłem na koncercie radomski Tomb. Trzech chłopaków odgrywało jeden z lepszych Venom-worshipów jaki widziałem ever! Oczywiście momentalnie stałem się fanem tej formacji. Po rozpoczęciu nauki w technikum okazało się, że gitarzysta Tomb, Rafał, chodzi do tej samej szkoły. Jakoś się w końcu zgadaliśmy i miałem okazję pochwalić mu się, że też coś tam gram na gitarze. Jakiś czas potem Tomb się rozpadł i Rafał szukał ludzi do nowego składu. Zaprosił mnie więc na casting 😊 Z sercem na ramieniu wziąłem gitarę, moją 15-watową Labogę i poszedłem do ich sali prób. Właściwie była to piwnica perkusisty - Bębna. Tam odegrałem Rafałowi moją pierwszą w życiu kompozycję i tym sposobem dostałem angaż. Z czasem dołączył również perkusista Tomb - Bęben i basista - Jaho. Ja z kolei zwerbowałem kumpla z osiedla - Kaczora na wokale. Z tego co pamiętam Jaho miał problemy z sercem i jeden z jego leków nazywał się Cardiac (albo miał to wypisane gdzieś na pudełku). Tak powstała nazwa zespołu. To były świetne czasy! Mieliśmy cztery, czy pięć kawałków - każdy z innej parafii, ale były to dość ciekawe numery z kategorii death-thrash. Tę pierwszą kompozycję, która dała mi angaż w zespole umiem zagrać do dziś 😊

**18. Na koniec ułatw mi nieco życie i powiedz, o co muszę koniecznie zapytać Klimorha przy okazji wywiadu z Non Opus Dei?**



Najlepiej o kobiety, alkohol i heavy metal! Klimorh na pewno lubi też opowiadać o poetach wyklętych. Zresztą - to bardzo wszechstronny artysta i człowiek o tysiącu zainteresowań. Z takimi osobnikami można porozmawiać o wszystkim!

#### **19. Przy okazji: Wyście spotkali się kiedykolwiek na żywo?**

Jeszcze nie 😊 Ale świat jest dziś tak mały, że do tego spotkania dojdzie prędzej niż później. Pozostaje jedynie kwestia znalezienia dogodnej okazji. No - chyba, że odniesiemy ten spektakularny sukces i wylądujemy skazani na własne towarzystwo i wężanie nawzajem pierdów w nightlinerze przez długie miesiące w trasie... kto wie!?

#### **20. Dziękuję za kolejny wywiad, kolejną płytę, kolejną dozę cierpliwości J**

Ja dziękuję za poświęconą uwagę! Twoje pytania pokazują, że spędziłeś trochę czasu grzebiąc w archiwach w poszukiwaniu tematów do obgadania, a nic bardziej nie głaszcze ego 'artysty' niż tak dobrze sprofilowany wywiad, więc była to dla mnie czysta przyjemność! 😊